

ROK 1966. PRL NA ZAKRĘCIE

Pod redakcją

Katarzyny Chmielewskiej
Grzegorza Wołowca
i Tomasza Żukowskiego

IBL INSTYTUT BADAŃ
LITERACKICH PAN
WYDAWNICTWO
WARSZAWA 2014

<http://iciln.org.pl>

Anna Zawadzka

SOCJALIZM NIEDOKOŃCZONY

O serialach *Doktor Ewa* i *Daleko od szosy*

Telewizyjne seriale *Doktor Ewa*¹ (1970) i *Daleko od szosy*² (1976) pokazują polską rzeczywistość, w której przed jednostką piętrzą się kłopoty. Żaden z nich nie wpisuje się w formułę dzieła lekkiego, rozrywkowego, łatwo przyswajalnego, za jaką jeszcze do niedawna uważano seriale, ani nie przypomina sielskiego infantylizmu polskich telesag współczesnych. Cywilizacyjna i mentalna przepaść między miastem i wsią, biurokratyczne absurdy, problemy mieszkaniowe, brutalność relacji międzyludzkich, gorycz porażek na drodze społecznego awansu, monotonia i móżól codziennego życia – wszystko to wątki podejmowane przez obie produkcje. Mizoginia i klasowość, zamiast, jak zazwyczaj, decydować o narracji i jej odbiorze, pozostając w sferze ukrytych założeń twórców i widzów, stanowią tematy sproblematyzowane. W niniejszym tekście proponuję lekturę seriali *Doktor Ewa* i *Daleko od szosy* jako podsumowania „małej stabilizacji” wcześniejszej dekady, a także – bardziej generalnie – jako swoistej ewaluacji socjalistycznego projektu emancypacyjnego. W tym celu elementy diagnozy społecznej zawarte w obu serialach oraz modele „dobrego życia” w nich lansowane stawiam w świetle badań socjologicznych z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Gatunek

W książce *Polskie tele-sagi. Mitologie rodzinności* Alicja Kisielewska za Robertem C. Allenem wymienia trzy główne paradygmaty

¹ *Doktor Ewa*, reżyseria: Henryk Kluba, scenariusz: Wilhelmina Skulska, Jan Laskowski, premiera: 1971.

² *Daleko od szosy*, reżyseria: Zbigniew Chmielewski, scenariusz: Zbigniew Chmielewski, Henryk Czarnecki, premiera: 1976.

badania nad serialami: feministyczny, strukturalistyczny i etnograficzny³. Pierwszy proponuje analizę serialu jako gatunku profilowanego z myślą o kobietach, drugi pracuje nad teoriami medialnego oddziaływania, trzeci skupia się na badaniach publiczności serialowych. Mojej propozycji odczytania seriali z pewnością najbliższy będzie ten pierwszy, ponieważ interesuje mnie normatywny potencjał ukryty w serialowych przedstawieniach zwyczajności, codzienności, typowości, a także tego, co domowe, prywatne, intymne. Jednak analizy seriali jako produktu tworzonego z myślą o kobiecym rytmie dnia i pracy, a także o zwyczajowo kobiecych rolach w obrębie społeczeństw patriarchalnych skupiają się, po pierwsze, na tak zwanych operach mydlanych, po drugie zaś, podkreślają kapitalistyczną funkcję seriali, jaką jest propagowanie określonych stylów życia, a wraz z nimi modeli konsumpcji.

Tymczasem ani dziewięcioodcinkowego serialu *Doktor Ewa*, ani sześcioodcinkowego *Daleko od szosy* nie da się zaliczyć do gatunku serialowego tasiemca. Fabuła obu – a zwłaszcza *Daleko od szosy* – jest ciągła, spójna, linearna. Problemy nie powracają, a zamiast zakończonych nie powstają nowe. Oba seriale mają wątek przewodni, który zmierza do rozwiązania. W przeciwieństwie do klasycznych *soap operas* bohaterami obu nie są rodziny, lecz młodzi ludzie, których plany życiowe przekraczają biograficzne oczywistości. Wreszcie horyzontem społecznym obu nie jest kapitalizm, lecz socjalizm, więc i socjalistyczne są proponowane modele konsumpcji. Wszystko to sprawia, że narzędzi wypracowanych w obrębie zachodnich nauk społecznych nie da się przyłożyć do polskich seriali z lat siedemdziesiątych bez korekty⁴. Być może lepszą analogię dla społecznych funkcji tych produkcji stanowią seriale latynoamerykańskie, których rolą w zbliżonym okresie pozostawało edukowanie widzów w kwestiach takich, jak waga umiejętności czytania, zdrowie, planowanie rodziny, używki, prawa kobiet, korupcja

³ A. Kisielewska, *Polskie tele-sagi. Mitologie rodzinności*, Kraków 2009, s. 30. W Polsce dominuje z kolei interpretacja seriali powstałych przed 1989 rokiem jako dzieł filmowych podyktowanych wymogami propagandy, cenzury i odgórnym dyrektyw dotyczących zarówno treści, jak i estetyki produkcji kulturalnej. Zob. m.in. *Kino polskie wczoraj i dziś*, pod red. P. Zwierzchowskiego, D. Mazur, Bydgoszcz 2011, i *Syndrom konformizmu. Kino polskie lat 60.*, pod red. T. Miczki, A. Madej, Katowice 1994.

⁴ Odnoszę się tu przede wszystkim do dwóch prac: T. Modleski, *Loving with a Vengeance: Mass-produced fantasies for women*, London and New York 1990, oraz J. Fiske, *Understanding Popular Culture*, London and New York 1995.

polityczna⁵. Seriale te komentowały zmiany polityczne i cywilizacyjne, były płaszczyzną rozważań nad identyfikacją narodową oraz oferowały nowe, postkolonialne tożsamości⁶.

Jednak kontekst telewizyjnego odbioru sprawia, że omawiane tutaj „socjalistyczne” seriale i „kapitalistyczne” „opery mydlane” mają punkty wspólne. Jedne i drugie zarówno reprodukują *common sense*, który współgra ze światem oczywistości widzów, jak i modyfikują go, przekształcają, dodają do niego nowe elementy. W istocie to ów *common sense* – widoczny w tym, co rzadko rzucające się w oczy, najmniej kontrowersyjne, stanowiące raczej tło wydarzeń niż ich przedmiot – sprawia, że seriale z jednej strony zapewniają widzom komfort i przyjemność, jaką daje poczucie bezkolizyjnego pod względem wartości i praktyk uczestnictwa w świecie społecznym, z drugiej – dzięki tak pozyskanemu zaufaniu widzów – kształtują przekonania, gusty, przyzwyczajenia, modele życia i poglądy, interferując w obszary dotąd ideologicznie niezagospodarowane.

Pokolenia

Na późne lata sześćdziesiąte przypada zawrotna kariera pojęć „młodzież” i „młodość”⁷. W książce *Przemiany obyczajaju* z 1972 roku, diagnozującej radykalne zmiany kulturowe, jakie zaszły podczas poprzedzającej wydanie książki dekady, Marcin Czerwiński zajmuje się kolejno rodziną, sąsiedztwem, emancypacją kobiet i różnicą pokoleń, ponieważ uważa, że w tych elementach życia społecznego zmiany obyczajowe odcisnęły najbardziej wyraźny ślad⁸. Wszystkie one – poza

⁵ A. Kisielewska, *Polskie tele-sagi*, dz. cyt., s. 40. Produkcją z 1976 roku, która z powodzeniem gościła na polskich ekranach, był brazylijski serial *Niewolnica Isaura*, wyświetlany w Polsce w 1985 roku. Ciekawy komentarz do niego stanowi praca *Najsłynniejsza niewolnica z Brazylii była biała* Rafaela RG, pokazywana w ramach wystawy „Kocham i nienawidzę Lygii Clark”, Narodowa Galeria Sztuki „Zachęta”, 12.2013–2.2014.

⁶ Tamże.

⁷ O kategorii młodości w latach sześćdziesiątych zob. M. Fidelis, *Red State, Golden Youth: The Student Culture and Political Protest in Poland in the 1960s*, w: *Between the Avant Garde and the Everyday: Subversive Politics in Europe, 1958-2008*, pod red. T. Browna, L. Anton, Oxford and New York 2011, s. 145–153.

⁸ M. Czerwiński, *Przemiany obyczajaju*, Warszawa 1972.

sąsiedztwem, które stanie się tematem seriali nieco później, bo w latach osiemdziesiątych – są także centralnymi zagadnieniami omawianych produkcji, a ich główni bohaterowie reprezentują młode pokolenie, które wkracza w dorosłe życie. Czerwiński doszukuje się kilku przyczyn rosnącego znaczenia młodości. Po pierwsze, uległa ona wydłużeniu nawet o kilkanaście lat w skutek rozciągnięcia procesu kształcenia. Po drugie, przyspieszenie cywilizacyjne pogłębiło różnice pokoleniowe, a także sprawiło, że o nowym pokoleniu trzeba mówić już nie co kilkadziesiąt, lecz co kilka lat. Po trzecie, lata sześćdziesiąte, wraz z wymuszonym przez sytuację ekonomiczną kraju dowartościowaniem zawodowej elastyczności, mobilności, zdolności przekwalifikowywania się i asymilowania szybkich, niespodziewanych zmian, przyniosły „konjunkturę na młodość”. Po czwarte, przejęcie funkcji wychowawczych przez instytucje pozarodzinne i pozaszkolne przyczyniło się do upadku autorytetu ojcowskiego i instytucji autorytetu w ogóle. O ile bowiem kiedyś to ojcowie uczyli synów zawodu i wtajemniczali ich w życie erotyczne, o tyle dziś – pisze Czerwiński – robią to instytucje zbiorowe i bezosobowe⁹. Wygenerowało to nowy typ przekazywania i gromadzenia wiedzy: nie od osoby do osoby, lecz ponadindywidualnie i anonimowo. Przyrostowi autorytetu instytucji pozarodzinnych i pozaszkolnych służyło z kolei masowe upowszechnienie kultury i środki masowego przekazu, zwłaszcza radio, którego wpływowi na młodych ludzi poświęcono w latach sześćdziesiątych wiele badań. W efekcie tych przemian młodzież, zdaniem Czerwińskiego, nie była odtąd „zbuntowana”, lecz bezprecedensowo autonomiczna. Wypracowała

⁹ Badacz wspomina wyłącznie o męskim transferze międzypokoleniowym, fałszywie uniwersalizując jego charakterystykę na całe społeczeństwo. Tymczasem specyfikę autorytetu matczynego w tamtym okresie – osobno w oczach córek, osobno w oczach synów – należałoby dopiero zbadać. Próżno jednak szukać na ten temat danych, ponieważ lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte w polskiej socjologii oznaczają badania przeprowadzane wyłącznie na mężczyznach. Ich wyniki były następnie przedstawiane jako opisowe dla całego społeczeństwa, co wiele mówi o ideologii nauk społecznych, niewiele natomiast o całym społeczeństwie. Z braku innych badań socjologicznych z tamtego okresu sama zmuszona jestem w tak wybrakowanych danych korzystać. Należy pamiętać, że po pierwsze, uwzględnienie kobiet w przytaczanych przeze mnie badaniach ankietowych zapewne zmieniłoby ich rezultaty, a po drugie, na podstawie wspomnianych badań nie sposób analizować płci jako zmiennej – jednej z najważniejszych – wpływającej na praktyki, postawy, poglądy i przekonania osób mieszkających w Polsce.

własne, alternatywne wobec dotychczasowych wzorów formy relacji, wspólnotowości i ekspresji tożsamości, co zmieniło i wzbogaciło kulturę w wymiarze ogólnym. Dzięki temu młodość stała się wartością. O ile kiedyś młodzi chcieli szybko wydorosnąć, by być traktowani poważnie, lata sześćdziesiąte przyniosły autoafirmację młodości, chęć pozostania młodym, obietnicę, że młodość – jako stan ducha raczej niż metryka – jest kwestią wyboru, a nie wieku.

Jak pokazują badania z początku lat siedemdziesiątych, postępująca autonomizacja młodzieży i jej społeczne dowartościowanie nie oznaczały jednak zerwania z wartościami rodziców. Wśród wartości zachowanych elementarną okazała się rodzina – jako najważniejsza grupa odniesienia i „rodzaj «rozszerzonej osobowości jednostki»” dla wszystkich grup społecznych i wszystkich pokoleń¹⁰. Badana młodzież deklarowała niemal jednomyślnie, że spójność rodziny jest wartością: 95% uczniów liceów wymieniło wówczas rodziców jako osoby najbliższe, stanowiąc większość zaś – także jako autorytety. W tekście o znaczącym tytule *Niedaleko od jabłoni*, omawiając wyniki badań nad ciągłością i zmianą tradycji kulturowej z 1972 i 1973 roku, Stefan Nowak pisał, że wbrew obiegowym lamentom nie ma przepaści pokoleniowej ani ostrego konfliktu pokoleniowego¹¹. Rodzice i dzieci¹² dzielą system wartości, nawet jeśli zgodnie z nim młodzi są zmuszeni oceniać samych siebie negatywnie. Jedni i drudzy wymieniają rodzinę jako miejsce bezpieczeństwa i komfortu, często w opozycji do zagrażającego i nieprzyjemnego świata. Wartością dla młodych i starych pozostawał także naród – przy czym starzy częściej postrzegali Polaków albo jako lepszych, albo jako gorszych od nie-Polaków, a młodzi – jako tyle samo wartych co inni. Zapewne na skutek triumfalnego powrotu dyskursu nacjonalistycznego w latach sześćdziesiątych „ojczyzna” okazała się „jedyną wartością, w obronie której młodzi chcieliby «narażać się» częściej niż ich rodzice”¹³.

¹⁰ S. Nowak, *System wartości społeczeństwa polskiego*, „Studia Socjologiczne” 1979, nr 4, za: tegoż, *O Polsce i Polakach. Prace rozproszone 1958–1989*, zebrał A. Sułek, Warszawa 2009, s. 136.

¹¹ S. Nowak, *Niedaleko od jabłoni*, „Polityka” 1976, nr 15, za: tegoż, *O Polsce i Polakach*, dz. cyt., s. 124.

¹² Badania przeprowadzono na licealistach i ich ojcach z Warszawy i Kielc, a zatem wyłącznie na mieszkańcach miast i wyłącznie na mężczyznach. Zob. przyp. 8.

¹³ S. Nowak, *Niedaleko od jabłoni*, dz. cyt., s. 125–128. Wśród najważniejszych wartości społeczeństwa polskiego naród znalazł się na miejscu trzecim, przy czym –

„Pokolenie średnich lotów”

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dochodziło jednak do procesualnych raczej niż skokowych przewartościowań. Te pokoleniowe obejmowały przede wszystkim laicyzację, wypiekanie „społecznikostwa” na rzecz życiowej zaradności i pragmatyki, spadek optymizmu życiowego (na początku lat siedemdziesiątych młodzi byli znacznie częściej niż starzy przekonani, że ludzie nie są dla siebie życzliwi oraz że nie zrealizują swoich planów życiowych)¹⁴ oraz swobodę obyczajową w sprawach seksu (seks przed ślubem dopuszczało 75% młodzieży kieleckiej i 80% warszawskiej, a wśród rodziców – 50% z Warszawy i 44% z Kielc¹⁵; zdradę – bez względu na płeć zdradzającego – potępiało 70% rodziców i 50% uczniów¹⁶). Komentując ostatni z wyżej wymienionych wątków, autorki *Wzorów osobowych socjalizmu* polemizowały jednak także z tezą, jakoby młodzi „małej stabilizacji” odrzucali wartości rodzinne. Nie odrzucali, ale ich zdaniem i młodzi, i starsi zaczęli dążyć do tego, by rodzina stała się miejscem – mówiąc językiem późniejszym – „czystej relacji”¹⁷. W podobnym duchu komentował przemiany relacji intymnych Marcin Czerwiński: zaczęły być one postrzegane jako relacje emocjonalne i przyjacielskie, a nie – jak dotąd – jako motywowane koniecznością ekonomiczno-pragmatyczną. Młodzi, zdaniem Czerwińskiego, zanegowali małżeństwo nie z miłości i rodzinę jako instytucję powołaną wyłącznie do wychowywania dzieci. Na skutek historycznie bezprecedensowej koegzystencji chłopców i dziewcząt (koedukacja, likwidacja elitarnych klubów męskich itd.) kobiety i mężczyźni przestali traktować się wzajemnie z obcością i lękiem, zaczęli oczekiwać od siebie przyjaźni, bliskości, kooperacji.

inaczej niż w większości krajów – nie był on utożsamiany z państwem. Badania Stefana Nowaka wykazały także, że przekonanie, jakoby za niepodległość narodową należało być gotowym oddać życie, cieszyło się w Polsce lat siedemdziesiątych powszechną aprobatą. Zob. S. Nowak, *„System wartości społeczeństwa polskiego*, dz. cyt., s. 139–140.

¹⁴ S. Nowak, *Niedaleko od jabłoni*, dz. cyt., s. 129.

¹⁵ Tamże, s. 127.

¹⁶ A. Jasińska, R. Siemieńska, *Wzory osobowe socjalizmu*, Warszawa 1978, s. 338–339.

¹⁷ Zob. A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. «Ja» i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Szulżycka, Warszawa 2001, s. 122–136.

Badania aspiracji młodych ludzi z końca lat sześćdziesiątych skłoniły Stefana Nowaka do nazwania ich „pokoleniem średnich lotów”¹⁸. Odwzajemniona miłość i szczęśliwe życie rodzinne, życie w gronie lubianych i lubiących przyjaciół, ciekawa, dająca satysfakcję praca, zdobycie przyzwoitej pozycji zawodowej, prowadzenie spokojnego życia¹⁹ – w takiej kolejności uczniowie miejskich liceów wymieniali swoje aspiracje. Aspiracje – podkreślał socjolog – indywidualistyczne, niewygórowane, apolityczne, niezwiązane z ideałami moralnymi ani wyrażaniem własnych poglądów. Młodzież – ale tylko z lepiej wykształconych i zamożniejszych rodzin – wspominała także o potrzebach związanych z twórczością oraz konsumpcją. Jeśli chodzi o ustrój społeczny, licealiści wśród pożądanых jego cech wymieniali kolejno: równość szans życiowych niezależnie od pochodzenia społecznego, zapewnienie przyzwoitych warunków życia wszystkim obywatelom, wolność słowa i możliwość wypowiedzania różnych opinii, wpływ ogółu obywateli na rządzenie państwem, sprawność gospodarczą²⁰. Badania zarejestrowały znikome zaangażowanie młodzieży w debatę polityczną, a także fakt, że im wyższa pozycja rodziny, tym mniejsze znaczenie przywiązywane do egalitaryzmu, a wyższe do swobód obywatelskich. Pozwoliło to Nowakowi postawić diagnozę, że na skutek wzrostu liczby ludzi z wyższym wykształceniem i z lepszą pozycją społeczną wartości egalitarne będą spadać, rosnać natomiast będą oczekiwania demokratyzacji²¹. Paradoksalnie więc faktyczne obniżenie barier w dostępie do edukacji, które należało do PRL-owskich priorytetów, spowodowało wzrost nastrojów krytycznych wobec polityki PRL-u.

Badania celów i dążeń życiowych z lat 1971, 1972 i 1973 przytaczane także przez Aleksandrę Jasińską i Renatę Siemieńską wykazały, że dominują cele stabilizacyjne, indywidualistyczne i rodzinne, co autorki *Wzorów osobowych socjalizmu* uważały za sukces „małej stabilizacji”. Wszak od początku lat sześćdziesiątych człowiek stawiany za wzór do „normalś”. Niechętny bohaterszczyźnie zwolennik rozsądku i umiaru, dla którego ważne są zawodowe sukcesy i kompetencje, umiejętność działania we wspólnocie, dobre współzycie z ludźmi w pracy i miejscu zamieszkania. Istotnym aspektem jego zadowolenia z życia jest dostępność dóbr

¹⁸ S. Nowak, *Niedaleko od jabłoni*, dz. cyt., s. 129.

¹⁹ Tamże, s. 129–130.

²⁰ Tamże, s. 131.

²¹ Tamże, s. 131–132.

konsumpcyjnych, zwłaszcza tych związanych z wyposażeniem mieszkania i odzieżą²². Analizowana przez Barbarę Weber prasa lat sześćdziesiątych lansowała trzy modele: rolnika w nowoczesnym gospodarstwie, społecznika wytrwale dążącego do ulepszenia środowiska wiejskiego (nauczyciela, lekarza lub kierownika klubu wiejskiego) i ambitnego robotnika podnoszącego kwalifikacje²³. Wszystkie trzy znajdują odzwierciedlenie w serialach *Doktor Ewa* i *Daleko od szosy*. Bohaterka pierwszego jest lekarką, która próbuje – dosłownie i w przenośni – uzdrowić wieś Międzyborze, pracując nad jej infrastrukturalną i mentalną modernizacją. Bohater drugiego serialu wywodzi się z rodziny chłopskiej, ale marzy o wykształceniu technicznym i przeprowadzce do miasta. Jego brat zaś to ambitny rolnik, który korzystając z nowinek technicznych i trendów rynkowych, rozbudowuje gospodarstwo.

„Mała stabilizacja” zadziałała aż nazbyt dobrze: u progu lat siedemdziesiątych wśród aspiracji życiowych osób mieszkających w Polsce w tyle znalazły się: wiedza, wykształcenie, awans, uznanie w pracy, wpływ na sprawy narodu i państwa. W grupie młodych awans i wpływ społeczny spadły na sam dół hierarchii celów życiowych²⁴. Wniosek generalny Jasińskiej i Siemieńskiej jest jednoznaczny: „Obserwujemy proces ujednolicenia celów i dążeń życiowych członków naszego społeczeństwa, (...) homogenizowania systemów wartości różnych środowisk”²⁵. Nie ma przepaści międzypokoleniowej w dążeniach i celach badanych – piszą socjolożki. Jeśli jakaś zmienna jednoznacznie je różnicuje, to nie jest nią wiek, lecz wykształcenie. Wykształcenie do dziś pozostaje kluczowym elementem mobilności społecznej, czyli zmiany pozycji społecznej w stosunku do pokolenia rodziców. Zdobycie wykształcenia wyższego niż wykształcenie rodziców – najpierw ponadpodstawowego, a potem wyższego – to wątek przewodni serialu *Daleko od szosy*, a perypetie głównego bohatera dotyczą przenosin ze wsi do miasta, czyli głównego wskaźnika międzypokoleniowego awansu społecznego²⁶.

²² A. Jasińska, R. Siemieńska, *Wzory osobowe socjalizmu*, dz. cyt., s. 253–254.

²³ B. Weber, *Młodość a współczesne wzory wychowawcze*, Warszawa 1971, s. 32.

²⁴ A. Jasińska, R. Siemieńska, *Wzory osobowe socjalizmu*, dz. cyt., s. 293 (tab. 2).

²⁵ Tamże, s. 302.

²⁶ S. Nowak, *Psychologiczne aspekty przemian struktury społecznej i ruchliwości społecznej*, „Studia Socjologiczne” 1962, nr 2, za: tegoż, *O Polsce i Polakach*, dz. cyt., s. 100–101.

Mobilność społeczna

Wbrew dominującym dziś opiniom, jakoby mieszkańcy PRL-u „nie kupili” socjalizmu, wydaje się, że wartości socjalistycznego egalitaryzmu trafiły im do przekonania. Przeprowadzone w latach sześćdziesiątych badania subiektywnej oceny ruchliwości społecznej wykazały, że niemal połowa badanych oczekiwała poprawy społecznego uplasowania swoich dzieci, a im niżej na drabinie społecznej znajdowali się ankietowani, tym oczekiwanie to było silniejsze (zadeklarowało je 92% robotników niewykwalifikowanych)²⁷. Połowa badanych domagała się zupełnej niwelacji różnic społecznych, a 90% – ich zmniejszenia, przy czym zapotrzebowanie na tę niwelację malało wśród inteligencji²⁸. „Zakres zmian egalitarnych nie jest bynajmniej uważany za wystarczający, a proces egalitaryzacji struktury społecznej – za zakończony”²⁹ – podsumowywał Stefan Nowak. Zatem ten aspekt idei socjalistycznej nie był krytykowany ani sabotowany, przeciwnie, z niecierpliwością wypatrywano jego realizacji. Pytani o to, czy różnice między ludźmi z różnych grup społecznych są teraz mniejsze czy większe niż przed wojną, ludzie mieszkający w Polsce najczęściej odpowiadali zgodnie ze stanem faktycznym, że mniejsze bądź dużo mniejsze³⁰. Przyjęta z aprobatą socjalistyczna obietnica spłaszczenia różnic społecznych znajdowała odzwierciedlenie w rzeczywistości: w 1961 roku awans międzypokoleniowy dotyczył 37,4% mężczyzn w Polsce. Nadal jednak dziedziczenie pozycji społecznej było bardzo silne. Synowie chłopów docierali do zawodów umysłowych w 34%, synowie ojców z wyższym wykształceniem, pracujących umysłowo – aż w 82%³¹.

²⁷ Tamże, s. 107 i 112–113.

²⁸ Tamże, s. 114–115. Warto przy tej okazji nadmienić o jeszcze jednej znaczącej tendencji, jaką pokazały badania omawiane przez Stefana Nowaka: im wyższa pozycja społeczna, tym większa skłonność do postrzegania struktury społecznej w sposób bezkonfliktowy. Świadczy to o pozbawionym dystansu, który zwykle przypisywać się klasom dominującym, stosunku do własnej pozycji społecznej, o braku jej świadomości także w tych warstwach społecznych, które są postrzegane jako najbardziej refleksyjne.

²⁹ Tamże, s. 114.

³⁰ Tamże, s. 108.

³¹ Tamże, tab. 13 (R).

„Towarzyskie wyrobienie”

Podobnie jak w przypadku oczekiwań egalitaryzmu społecznego, również postrzeganie powodów różnic społecznych zależało od własnego społecznego uplasowania: „Im wyższa pozycja społeczna badanego, tym rzadsze przekonanie o tym, iż dana różnica dzieli ludzi w naszym społeczeństwie. Dotyczy to zarobków, wykształcenia, podziału: fizyczni – umysłowi oraz wysokości piastowanych stanowisk”³². W opinii badanych najważniejsze podziały między ludźmi powodowały kolejno: różnice w zarobkach, różnice w wykształceniu, podział na stanowiska kierownicze i niekierownicze³³. W kontekście seriali *Daleko od szosy* i *Doktor Ewa*, których wyeksponowanym tematem są społeczne dystynkcje, najciekawszą daną, jaką przynoszą badania opinii na temat przyczyn społecznych podziałów, jest waga przykładana do „towarzyskiego wyrobienia”. W 1961 roku „różnice w sposobie zachowania w towarzystwie” znalazły się na piątym miejscu wśród subiektywnie postrzeganych powodów interpersonalnych niechęci: 38,8% badanych odparło, że wyrobienie towarzyskie dzieli ludzi dość silnie, 16,7% – że bardzo silnie, a 28% – że jest przyczyną niechęci. Już wtedy osoby mieszkające w Polsce odczuwały, że różnice w sposobie zachowania w towarzystwie są ważniejszą linią podziałów niż różnice poglądów religijnych, politycznych, pochodzenia społecznego i podziału miasto – wieś, przy czym największą wagę do „towarzyskiego wyrobienia” – podobnie jak do poglądów politycznych – przywiązywała inteligencja twórcza³⁴. W latach siedemdziesiątych wśród wymienianych powodów niechęci społecznych „wyrobienie towarzyskie” skoczyło na pozycję drugą – zaraz po różnicach w zarobkach. Świadczyło to, zdaniem Stefana Nowaka, o „rosnącej izolacji towarzyskiej ludzi z różnych warstw społecznych”³⁵, co potwierdzał fakt, że wzrosła także znacznie – w stosunku do roku 1962 – rola podziału na wieś i miasto.

³² Tamże, s. 111.

³³ Tamże, tab. 22 (R).

³⁴ Tamże, s. 109–112.

³⁵ S. Nowak, *Niedaleko od jabłoni*, dz. cyt., s. 133.

Wiejskie wartości, miejskie wyzwania

Podział ów jest głównym tematem obu omawianych seriali. Pierwszych pacjentów doktor Ewy Lipskiej z Międzyborza charakteryzuje brak higieny, stare metody leczenia i pielęgnacji dzieci. Nie chcą się badać, ignorują wezwania do szpitala, korzystają z usług znachorów. W serialu *Doktor Ewa* ludzie na wsi są smutni, przybici, zmęczeni, przygnębieni, przygniecenii kłopotami. Specyfika ich problemów – lęku pacjentek Ewy przed samotnym macierzyństwem, obaw przed samotną starością, z której zwierzają się lekarze lokalni kawalerowie, napiętnowania kobiet bezdzietnych – wynika także z faktu, że żyją na wsi. Specyfika ta zostaje podkreślona przez kontrast do postawy Ewy, od której – wychowanej w mieście i posiadającej miejskie aspiracje – zrozumienie tych problemów wymaga wysiłku „nauczenia się” wsi.

Nie przypadkiem główną bohaterką serialu *Doktor Ewa* jest przedstawicielka dziedziny, która nie znosi stagnacji, stosunek do medycyny odzwierciedlać ma bowiem stosunek ludzi ze wsi do nowoczesności. A jest on oporny, konserwatywny, pełen nieporozumień, zbudowany na przesądach. Historie chorób, które nierzadko powodują poważne kryzysy w rodzinach – brak możliwości pracy w polu, zarabiania pieniędzy, opieki nad ludźmi starszymi, posiadania dzieci – a także historie ich leczenia ujawniają charakterystyczne w oczach twórców filmu cechy stosunków międzyludzkich na wsi i powszechne na wsi przekonania. W odcinku siódmym jedna z pacjentek doktor Ewy, Stefania Chomicz, nie chce iść na badania, bo, jak mówi, „żyć trzeba. Dom. Mąż. Dzieci”. Narzeka także, że badania lekarskie oznaczają upokarzający brak intymności: „Znowu te badania. Znowu każą mi się rozbierać. Macanie. Dotykanie. Ja tego nienawidzę”. Gdy Ewa prosi męża Stefanii, by namówił żonę na badania, ten najpierw odpowiada: „Spróbuję jakoś tak delikatnie”, by w następnej scenie „delikatnie” krzyknąć na Stefanię: „Jak mówię, że masz jechać, to masz jechać, psia krew! Bo zaraz tu zrobię porządek!”. Scenariusz uwypukla nieempatyczny, pełen szorstkości i dominacji, czasami przemocowy stosunek mężów do żon, a także nazbyt służebną i ofiarną postawę kobiet wobec mężów i dzieci. Praktyki te przedstawia jako odchodzące do lamusa w miastach, ale na wsi wciąż aktualne.

Odpowiedzialnością za ich podtrzymywanie twórcy serialu *Doktor Ewa* obarczają między innymi Kościół katolicki. Pacjentka Bielakowa ma

gruźlicę, ale ucieka z sanatorium, bo obawia się, że pod jej nieobecność mąż ją zdradza (słuszność jej obaw potwierdza pielęgniarka Gienia). Bielakowa może zarazić i męża, i dzieci, co oburza lekarkę, ale ksiądz chwali chorą na gruźlicę jako przykładną żonę i matkę. Ewa ironizuje: „No, wyjątkowe uczucie: zarażać całą rodzinę”. Ksiądz odpowiada: „Co pan Bóg złączył...”. Ewa przerywa mu z irytacją: „Ale kto to ma zamiar rozłączać?!”. W serialu *Doktor Ewa* Kościół katolicki stoi na straży szkodliwych przekonań i aktywnie je rozpowszechnia. Nie jest to jednak problem dojmujący. Serial traktuje Kościół jako swoisty „skansen”, coraz mniej istotny element folkloru, źródło ideologii powoli zanikającej, która na wsi wciąż jeszcze oddziałuje na ludzi mocą tradycji i wdrożonego uznania dla autorytetu księdza. W kilka lat późniejszym serialu *Daleko od szosy*, którego akcja toczy się między innymi na wsi, Kościół nie pojawia się w ogóle. Raz tylko Leszek wspomina, że jest niewierzący. W serialu *Doktor Ewa* tylko babcia Ewy – reprezentantka starszego pokolenia – mówi do księdza „niech będzie pochwalony”. Gdy ksiądz – sportretowany jako pocieszny, głupi, „napuszony”, oczekujący przywilejów – fatyguje się do doktor Ewy, pielęgniarka Gienia przeprosza go w imieniu lekarki, że ta nie przyszła do niego na plebanie, bo ksiądz daje do zrozumienia, że ma o to pretensję. Uważa, że należy mu się specjalne traktowanie. Do gabinetu wchodzi bez kolejki, co sam puentuje słowami: „Ustąpili mi kolejności. Trochę szacunku zostało dla sługi bożego”. Ewa daje mu wszystkie leki, o które ksiądz prosi, umawia się z nim na grę w „oczko”, jest ujmująco sympatyczna, ale traktuje księdza pobłaźliwie, niepoważnie. Nie zachowuje się wobec niego jak wobec innych pacjentów, ale nie ze względu na jego moralny autorytet i mądrość, lecz dlatego że – jako lekarkę i księdza – łączy ich przynależność do miejscowej elity.

Tradycja wiejska, która harmonijnie współgra z ideologią katolicką, podtrzymuje przekonanie, że „rodzina wszystkim, jednostka niczym”. Przekonanie w serialu *Doktor Ewa* skrytykowane jako szkodliwe, czasami wręcz zabójcze. Gdy sfrustrowana niepowodzeniami doktor Ewa narzeka, że nie może zmusić nikogo do leczenia, przewodniczący lokalnego samorządu odpowiada:

O swoich bliskich decyduje rodzina (...). Bardzo pani młoda. Sama medycyna świata nie zbawi. Potrzebna jest kultura, żeby szanowano nie tylko lekarza. Mąż żonę. Starą matkę. Siebie samego.

Słowa przewodniczącego to swoiste podsumowanie dydaktycznego celu serialu. Inaczej niż dla jej pacjentów rodzina nie jest świętością ani dla Ewy, ani dla twórców serialu. Przeciwnie, jej kult i władza ojców nad jej członkami pozostają źródłem patologii. A jednak – podobnie jak w społecznej opinii, co pokazały badania Nowaka – rodzina nadal jest wartością. Potrzebne są jej jedynie propartnerskie przeobrażenia, tymczasem jej wiejska wersja jest przesiąknięta relacjami instrumentalnymi. Najdobitniej ukazywał je wątek rodziny z Międzyborza, która zabrała ze szpitala psychiatrycznego w Drewnicy syna, by ten pomógł im w pracach w polu. Ewa skomentuje to zgryźliwie: „Trzeba będzie nadrabiać tę miłość rodzinną dłuższym pobytem w Drewnicy”.

Upiorna biurokracja

O ile w serialu *Doktor Ewa* miasto symbolizuje postęp cywilizacyjny oraz nowoczesność w sferze obyczajów – i są to stawki, o które ciągle trzeba walczyć – o tyle w *Daleko od szosy* miasto i miejskość co prawda pozostają przedmiotem aspiracji i krajobrazem emancypacji, zarazem jednak potrafią być nieprzyjazną, a czasem pozerającą machiną. Wizyta głównego bohatera w Warszawie kończy się na komisariacie, bo Leszek, który przyjechał załatwić coś w ministerstwie, dostaje informację, by „przyjść jutro”, a ponieważ nie znajduje miejsca w hotelu, śpi na ławce w parku, za co zostaje aresztowany. Co gorsza, na skutek nieprzewidzianie i nie z jego winy przedłużonej wizyty w Warszawie grozi mu utrata pracy, bo opuścił więcej dni roboczych, niż zapowiedział. Miejska anonimowość, bezduszość, masowość sprawia, że przed Leszkiem piętrzą się kłopoty formalne i administracyjne. Chłopak robi wszystko, by je rozwiązać, ale to trudne i kosztowne wyzwanie.

Funkcjonowanie w mieście wymaga specyficznych kompetencji, które bohater serialu *Daleko od szosy* mozolnie zdobywa, ponosząc na tej drodze niejedną porażkę, przelękając wstyd, znosząc upokorzenia. Nie jest to jednak wyłącznie efekt różnic w miejskim i wiejskim stylu życia. Oba seriele oskarżają współczesną rzeczywistość o absurdalnie spiętrzoną biurokrację i w efekcie niewydolność systemową. W serialu *Doktor Ewa* widzimy indolencję systemu opieki zdrowotnej, rozdmuchaną „papierologię”, zbyt powolne procesy decyzyjne na szczeblach urzędniczych, które prowadzą do zaniedbań i katastrof w życiu jednostek.

Twórcy obu produkcji stawiają sprawę jednoznacznie: w Polsce zbyt wiele opiera się na wzajemnych przysługach i kombinatoryce, ponieważ załatwianie spraw oficjalnym, wytyczonym przez urzędy trybem jest radykalnie nieefektywne. W serialu *Daleko od szosy* Leszek próbuje zdobyć pozwolenie na „przeskoczenie” jednej klasy technikum, a także znaleźć pracę w Łodzi. Jego starania trwają nieskończenie długo i są nieskuteczne: chłopak odwiedza kolejne sekretariaty, składa kolejne podania, kolejni opryskliwi urzędnicy odsyłają go w kolejne miejsca. Nie ma w tym żmudnym procesie logiki, absurdy piętrzą się, Leszek wali głową w mur. W końcu udaje mu się osiągnąć cel dzięki znajomościom i przysłowiowej flaszce wódki.

Diagnoza społeczna serialowych twórców pokrywa się z diagnozą socjologiczną. W 1979 roku Stefan Nowak pisał, że Polacy postrzegają świat instytucji jako „onych”. Nie mają poczucia wpływu na niego, tylko raczej wrażenie przykrew zależności, przy czym „onymi” jest także środowisko pracy, bo miejsce pracy i społeczność zawodowa nie wystąpiły wśród pozytywnych grup odniesienia³⁶. Badania Nowaka zarejestrowały płynne przechodzenie jednostek od „świata ludzi” do „świata instytucji”, bo niemal każdy reprezentuje jedno i drugie: gdzieś pracuje i wtedy jest „onym” dla petentów, a potem idzie coś załatwić i mówi „oni” o ludziach, dla których sam jest petentem. Leszek i Ewa obrazują właśnie taką podwójność: on jest pracownikiem komunikacji miejskiej w Łodzi, ona pracownicą służby zdrowia w Gorzkowicach, oboje są zarazem anonimowymi obywatelami, którzy doświadczają frustracji i bezsilności, gdy próbują cokolwiek załatwić – także w resortach, w których sami pracują. Podwójność tę, zdaniem Nowaka, odzwierciedlał także stosunek do defraudacji w miejscu pracy, zawarty w subtelnej różnicy między „braniem” a „kradzieżą”. Jak wykazały badania, powszechną aprobatą cieszyło się przekonanie, że bez uszczerbku na moralności można w pracy „brać”, bo „kradną” tylko ludzie na stanowiskach kierowniczych – i są za to surowo oceniani jako złodzieje przez tych, którzy „biorą”, będąc na stanowiskach niższych. Podobny przejaw rozumu praktycznego znajduje Nowak w powszechnym przekonaniu, że wolno mówić jedno publicznie, a prywatnie coś innego. Wolno, bo „tak trzeba”:

³⁶ S. Nowak, *System wartości socjalistycznych*, dz. cyt., s. 142.

obowiązuje tutaj zasada „wyższej konieczności”, która pozwala na konformizm i hipokryzję³⁷.

Mimo negatywnych doświadczeń instytucjonalnych w badaniach Nowaka socjalizm nadal pozostawał akceptowaną oczywistością i niepodważaną normą. Więcej: badani narzekali na instytucje właśnie dlatego, że oczekiwali od nich lepszej opieki i większej zyczliwości, co w ich rozumieniu składałoby się na właściwe, socjalistyczne podejście. Podobnie jak w przypadku awansu społecznego nie podważali socjalizmu, przeciwnie, krytykowali rzeczywistość jako nie dość socjalistyczną³⁸. Nastawienie proegalitarne nadal uznawano za „słuszne” – nawet jeśli ktoś miał inne, to się nim nie chwalił, wiedząc, że musiałby się z tego gęsto tłumaczyć. Nie – jak chcielibyśmy dzisiaj to widzieć – cenzurze, lecz bliskim, sąsiadom, kolegom i współpracownikom³⁹.

Cichy bohater serialu

Dziedzina życia, w której krytykowana w omawianych serialach niewydolność systemowa dawała się odczuć najmocniej, była kwestia mieszkaniowa.

Perspektywa czekania wiele lat na mieszkanie wytwarza u nich [stojących u progu dojrzałego życia] poczucie życiowej bezradności, co u wielu ludzi młodych prowadzi do porażenia życiowej aktywności w okresie, kiedy powinna być ona największa. Gdybym więc miał wskazać dziedzinę potrzeb materialnych, których niezaspokojenie ma dla naszego kraju maksymalne konsekwencje psycho-społeczne, to wskazałbym kwestię mieszkaniową,⁴⁰

mówił w 1975 roku Stefan Nowak. Podkreślał, że kłopoty mieszkaniowe są główną przyczyną negatywnego postrzegania ekonomicznych warunków życia, bo takie zarejestrowały badania subiektywnych ocen społecznych z lat siedemdziesiątych⁴¹.

³⁷ Tamże, s. 150–152. Jeśli chodzi o konformizm, przytoczone badania wykazały także, że o ile Polacy pozostają wysoce konformistyczni wobec obiegowych sądów i stereotypów, o tyle własną niezależność sądów i działań postrzegają jako dużą, uważając ją za podstawę godności własnej.

³⁸ Tamże, s. 144.

³⁹ Tamże, s. 146.

⁴⁰ *Kto się czego boi. Z profesorem Stefanem Nowakiem rozmawia Hanna Krall*, „Polityka” 1975, nr 48, za: S. Nowak, *O Polsce i Polakach*, dz. cyt., s. 120.

⁴¹ S. Nowak, *System wartości społeczeństwa socjalistycznego*, dz. cyt., s. 136–137.

Mieszkania – jako element miejskiego życia – to cichy bohater obu produkcji. Wiele scen dzieje się we wnętrzach: w pokojach, akademikach, hotelach robotniczych, biurach, gabinetach, na klatkach schodowych. Buduje to telewizyjną iluzję bezpośredniego kontaktu widzów z wykonawcami serialowych ról. Zdaniem Alicji Kisielewskiej przestrzeń domowa i mieszkalna, która dominuje w serialach, wytwarza „intymność na odległość” mimo zapośredniczenia jej przez ekran telewizora⁴². Ważę wytwarzanego w widzach poczucia intymnego związku z serialowymi bohaterami podkreślała Tania Modleski, która uważa, że jest to podstawowe źródło przyjemności z oglądania seriali⁴³. Być może dlatego lata osiemdziesiąte przyniosą apogeum seriali „mieszkaniowych”, których głównym bohaterem stanie się wspólnota blokowa i więzi sąsiedzkie. W serialach *Siedem życzeń*, *Alternatywy 4*, *Zmiennicy* czy *Czterdziestolatek* mieszkańcy bloku urosną do rangi rozszerzonej rodziny, będą także stanowić analogię społeczności wiejskiej. „Serial blokowy”, obfitujący w obrazy wielu mieszkań, przyzwyczajający do ich różnorodności odzwierciedlającej różnorodność społecznego pochodzenia sąsiadów, stanie się swoistym podgatunkiem polskich seriali, w którego obrębie miasto oznaczać będzie, po pierwsze, oczywistą scenerię życia i pracy, po drugie, mieszkanie w bloku. W dekadę wcześniejszych serialach *Doktor Ewa* i *Daleko od szosy* miasto to przede wszystkim znak emancypacji od pochodzenia społecznego i od tradycyjnych ról płciowych.

Walka z habitusem

W obu serialach miasto oznacza uprzywilejowane pochodzenie klasowe, predestynujące do realizacji wyższych aspiracji ekonomicznych i kulturalnych. Habitus zdeterminowany przez pochodzenie – wiejskie, miejskie, regionalne, klasowe – jest w obu serialach tematem sproblematyzowanym, a pytanie o możliwość przełamania go stanowi główne zagadnienie serialu *Daleko od szosy*. Bohatera, który próbuje odnaleźć się w mieszczańskim świecie rodziców swojej narzeczonej, co chwila „zdradzają” wyniesione z wiejskiego domu przyzwyczajenia

⁴² A. Kisielewska *Polskie tele-sagi*, dz. cyt., s. 343.

⁴³ T. Modleski, *Opera mydlana: wszystko dla pań*, tłum. K. Ciężyńska, w: „Dialog” 1991, nr 5–6, s. 141.

i odruchy. W przeciwieństwie do miejskich rówieśników Leszek mówi do wszystkich na „pan/pani”, ciągle przeprasza i kłania się, boi się wejść w butach na dywan, każdą nową informację zapisuje w zeszycie, żegnając się, wygłasza formułkę: „dziękuję, przepaszam, do widzenia”. Stojem, zachowaniem i mową nie pasuje do zachowań rodziców Ani, swojej narzeczonej, i jej kolegów, nie pasuje także do miejskich wnętrz. W obliczu typowo miejskich sytuacji i inteligentkich interakcji brakuje mu niewymuszonej swobody, dezynwoltury, luzu. Leszek jest spięty, zestresowany, „sztywny”, co ściąga na niego uwagę, czyni go widocznym w tych momentach, w których najbardziej chciałby pozostać niezauważonym.

Jednocześnie, aspirując do miejskiego życia, Leszek traci wspólny język z własną rodziną. Gdy wieczorem czyta książki przysłane mu przez Anię, jego matka komentuje: „Nie rozumiem, co ty tam widzisz ciekawego. Byś zgasił już światło, bo razi”. Leszek, wcześniej dzielący z rodzicami nawyki językowe charakterystyczne dla polskiej wsi, teraz poprawia matkę („nie mówi się «ino», lecz «tylko»”). Wraz z postępem w zdobywaniu inteligentkich kompetencji kulturowych przepaść między nim a rodzicami pogłębia się. Gdy chłopak z radością informuje matkę, że został zaproszony do Łodzi na imprezę sylwestrową w klubie studenckim, matka z wyraźną niechęcią rzuca: „A ty tam po co?”. Rodziców Leszka niepokoi, że plany życiowe syna tak dalece odbiegają od ich trajektorii życiowych. Może nie podoba im się, że realizacja tych planów będzie oznaczać zerwanie rodzinnej ciągłości międzypokoleniowej, może obawiają się, że Leszka czeka ją przykrość i rozczarowania, a może ich troskę wzbudza poziom ryzyka, które Leszek podejmuje, wszak rezygnując z wiejskiego zakorzenienia i nie mając jeszcze miejskiego, syn skazuje się na bolesne bycie „nigdzie”.

Opozycję między wsią a miastem podkreśla praca kamery, jednak twórcy serialu nie prezentują miasta jako cudownej, pełnej obietnic krainy w przeciwieństwie do zaśniedziałej, przesyconej duszną atmosferą stagnacji wsi, jak chce to widzieć Leszek. Sceny miejskie w serialu *Daleko od szosy* (Chorzów i Łódź) zostały ujęte w stylistyce „miasto, masa, maszyna”: towarzyszy im nieustanny hałas i tłok, kamera uwypukla wielkość i rozmach ulic, budynków i fabryk. Miasto to anonimowość, zgiełk, trudne do wytrzymania tempo. Wieś jest z kolei przestrzenią

nieustannej krzątaniny wokół gospodarstwa. Oferuje piękno przyrody, ale rzadko ludzie na niej mieszkający mają czas i energię, by z niego korzystać. Żadne krajobrazy w *Daleko od szosy* – ani miejskie, ani wiejskie – nie są wyłącznie „sielskie-anielskie”, obie sfery obfitują przede wszystkim w monotonną, ciężką, czasami niebezpieczną pracę. Różnica pozostaje jednak w mocy. Cały odcinek pod tytułem *Ania* jest zbudowany na opozycji: dziewczyna ze wsi (Bronka) kontra dziewczyna z miasta (Ania). Bronka nie ma obycia, ogłady: pluje pestkami, nie umie pływać, przypomina bohaterkę z *Kaśki Kariatydy* Zapolskiej. W mało atrakcyjnej sukience i chustce na głowie karmi świnie i konie, ciężko pracuje, niewiele mówi, garbi się. Ania jest szczupła, ciągle się śmieje, atrakcyjnie wysławia, posługuje się kpina. Na Leszka patrzy jak na ciekawy okaz: namawia go do zwierzeń, a potem wyśmiewa się z nich w rozmowach z koleżankami. Początkowo traktuje go niczym prząsnego chłopca, którego kosztem można się zabawić. Leszek gniewa się na Anię, że ta z nim flirtuje, ale i kpi z niego. Jest świadomy przepaści, jaka ich dzieli. Obnaża jej dystans związany z rolą turystki, byciem na wsi „na chwilę”:

Podobało się? Taki fajny wiejski obrazek? Tylko że ty nic nie widzisz! Patrz, jak to wszystko się wali, pochyla. Ojciec się ledwo umie podpisać. O tym też ci mówiłem? Wydawało mi się, że coś własnymi łapami zdobyłem. A teraz widzę, że nadal nic nie mam. I to przez ciebie. Bo przy tobie widzę, że robię błędy w mówieniu –

zawstydzą Anię po tym, jak oprowadził ją po rodzinnej wsi.

Przepaść między miastem a wsią generuje napięcia między ludźmi, rodzi nieufność i niechęć. W piątym odcinku *Doktor Ewy* bohaterka przeżywa bolesny kryzys, bo lokalni mieszkańcy, mimo że spędziła z nimi już wiele miesięcy i niejednokrotnie im pomogła, nadal jej nie ufają, czekają na jej błąd, obarczają ją winą za swoje nieszczęścia. Ciągłe traktują ją jak obcą, bo jest z miasta. Jednak atrakcyjność Ewy w oczach wszystkich otaczających ją mężczyzn – pacjentów, lekarzy, urzędników, dyrektora lokalnej szkoły – wynika właśnie stąd, że jest z miasta, „nosi się po miejsku”, wysławia się „po miejsku”, ma miejskie zwyczaje i miejską pewność siebie. Niekwestionowanie wyższa pozycja miejskiego stylu życia i miejskiego pochodzenia na skali społecznie podzielanych i kulturowo reprodukowanych wartości sprawia, że prawdziwego piekła obcości doświadcza nie Ewa, lecz Leszek na drodze miejskiej i zarazem inteligenckiej asymilacji.

Tematem przewodnim serialu *Daleko od szosy* są dramaty, jakie łączą się z awansem społecznym, bolesny proces kulturowego przystosowania, efekty różnic kapitałów, które go utrudniają lub wręcz uniemożliwiają. Film obfituje w realistyczne sceny dystynktywnego upokarzania. Na imprezie sylwestrowej koledzy Ani, łódzcy studenci, podpuszczają bohatera, by opowiadał im o swoim życiu. Jest dla nich pociesznym idiotą, egzotycznym okazem reprezentującym wieś i klasę robotniczą, dostarczycielem rozrywki, z których najlepsza polega na tym, że Leszek nawet nie wie, że pozostaje przedmiotem kpiny. Kolega Ani pyta: „Widziałeś *Pieskie życie*?”. Leszek odpowiada: „To o psach?”, by następnie rozważać kwestię wyższości mieszaińców nad psami rasowymi. Ania widzi, że jej znajomi bawią się kosztem Leszka, kpią z jego nieznamomości kulturowych artefaktów. Jest smutna i zła, ale nie reaguje, bo ujawniając tę sytuację, upokorzyłaby Leszka jeszcze bardziej. Potem, gdy Anię na imprezie napastuje kolega, a ona oponuje, ten ironizuje odnosząc się do zawodu narzeczonego Ani: „Wybacz, kochanie, ale chciałem, byś się dobrze bawiła. Myślałem, że właśnie tak się tańczy w środowisku kierowców”. Dziewczyna także staje się przedmiotem kpin, bo zadaje się z chłopakiem „spoza środowiska”. Podczas towarzyskiego spotkania znajomych Ani mężczyźni rozmawiają o muzyce i literaturze, co jest dla Leszka doświadczeniem głęboko wykluczającym. Z kolei kobiety rozmawiają w kuchni o szyciu sukienek i robią kanapki, więc do nich chłopak także nie chce się przysiąść, bo dla wychowanego w duchu tradycyjnej męskości byłoby to nazbyt degradujące. Zły na Anię, że ona nie zauważa jego wyobcowania, po kryjomu wychodzi z imprezy. Bohater serialu *Daleko od szosy* nie może się odnaleźć ani wobec narzeczonej, ani w Łodzi. Elementem dystynktywnym jest sama znajomość miasta, swobodne poruszanie się po nim. Pewnego razu Leszek okłamuje Anię, że idzie odwiedzić kolegę, po to by nie iść z ukochaną do jej znajomych, ponieważ wyczuwa, że ci traktują go z szyderstwem. W efekcie marznie kilka godzin na ulicy (jest zima), nie ma co ze sobą zrobić.

Ani – początkowo zdystansowanej do Leszka podobnie jak jej koledzy – zależy na tym, by pomóc chłopakowi w społecznym awansie, czasami wchodzi w rolę ekspertki od świata, którego Leszek musi się nauczyć. Kompetencje, które mu przekazuje, dotyczą estetyki, higieny i towarzyskiego obycia. W jednym odcinku oprowadza Leszka po muzeum,

tłumacząc prace kubistów. Innym razem pokazuje gabinet dentystyczny mamy. Potem namawia, by umył się po podróży. Leszek uczy się także przez mimikrę, patrzy na innych mężczyzn, naśladuje ich. W sytuacji publicznej podpatruje kolegów Ani i pełen obaw zdejmuje marynarkę. Zachęcony, że nie zostało to przez nikogo odnotowane jako coś nadzwyczajnego, w końcu na wzór innych par całuje Anię „przy ludziach”.

W kwestii manifestowania wyższości klasowej i odczuwania klasowej niższości omawiane tutaj seriale nie rozmięły się zanadto z rzeczywistością. Zachowania dystynktywne nie wygasły w okresie PRL-u, a sferą szczególnie wyróżnioną pozostawała estetyka. Jak pokazywały badania, ludzie w Polsce deklarowali potrzebę demokratyzacji, sami jednak demokratyczni nie byli. Oczekiwali egalitaryzmu od państwa, ale nie od siebie.

Jest to model społeczeństwa, w którym po zburzeniu przez procesy historyczne starych ośrodków krystalizacji wartości nowe czynniki krystalizacji wartości nie zadziały dostatecznie efektywnie, by ukształtować struktury aksjologiczne możliwie spójne,⁴⁴

pisał o polskim społeczeństwie Stefan Nowak. Osobowość autorytarna, potrzeba manifestacji statusu, a także używanie władzy (np. urzędniczej), jeśli się ją posiadało – wszystko to występowało w Polsce powszechnie⁴⁵. Nowak zwracał także uwagę, że prodemokratyczność nie oznaczała proegalitaryzmu, co widać było na przykładzie postawy prodemokratycznej, ale nie proegalitarnej inteligencji. Z badań wynikało, że jedynie robotnicy wykwalifikowani łączyli obie te cechy⁴⁶.

Endogamia

Z definicji hierarchiczne różnice klasowe, które manifestują się i umacniają przede wszystkim w sferze stylów życia, owocują ścisłą endogamią klasową. W obu serialach znajduje ona swoje odzwierciedlenie, jednak nie jako podzielana przez widzów „oczywistość”, lecz jako zagadnienie, które podlega swoistej wiwisekcji. Twórcy serialu *Daleko od szosy* w roli strażniczek endogamii klasowej obsadzili matki bohaterów – jako reproduktorki nie tylko biologiczne, ale i społeczne, które wtrącają się w życie dzieci i oczekują, że te powielą ich życiowe

⁴⁴ S. Nowak, *System wartości socjalistycznych*, dz. cyt., s. 156.

⁴⁵ Tamże, s. 148–149.

⁴⁶ Tamże, s. 149.

wybory. Matka Leszka próbuje mu wybić z głowy jego zainteresowanie studentkami, które spędzają wakacje na wsi:

Nie rozumiem, co ty w tym widzisz. One przecież nie są dla ciebie. (...) Choćby i Wieśka. Co z tego, że ona tutaj ma babkę? Ona teraz studentka! Czas ino marnujesz na próżno.

Z kolei matce Ani nie podoba się, że córka zadaje się z Leszkiem, bo ten jest kierowcą. Nie akceptuje jej wyboru do tego stopnia, że nie przychodzi na ślub córki.

Wolałabym, żebyś znalazła sobie inny obiekt zainteresowania. A moja córka jest zainteresowana kierowcą. A co to nie znasz ciekawych ludzi w swoim środowisku? (...) Inteligentny człowiek dobiera sobie partnera na miarę swoich ambicji i aspiracji. A nie z nizin. Miłość mija szybciej, niż ci się zdaje. Trzeba znaleźć coś więcej. Coś, co będzie łączyło po pierwszym uniesieniu. Ja wiem, że to nie jest łatwe. Ale tym trudniej, jeżeli jedno z partnerów przerasta drugiego,

radzi córce. Tymczasem ojcowie Ani i Leszka potajemnie sekundują ich crossklasowym planom matrymonialnym, zawierają z dziećmi sojusz przeciwko „reakcyjnym” żonom.

W serialu *Doktor Ewa* to jednak ojciec traktuje Ewę – podobnie jak własną żonę – niepoważnie. Sądząc po wystroju domu (a nie mieszkania) i sposobie wysławiania się, pochodzi on najpewniej z rodziny arystokratycznej, tymczasem matka Ewy jest ze wsi. Mąż upokarza ją z tego powodu, wstydzi się żony i strofuje ją, bo ta nie wyzbyła się nawyków służby (być może oznacza to, że wcześniej pracowała właśnie jako służąca w domu swojego aktualnego męża). W obu serialach różnice klasowe przenikają do wnętrza rodzin, interferują w relacje intymne, dostarczają kodów zachowań wobec innych ludzi bez względu na to, jak są bliscy. To, co społeczne, kulturowe, strukturalne, ustanawia reguły rządzące światem prywatnym, nie odwrotnie. Nie ma takiej siły – łącznie z przyjaźnią, miłością, rodzicielstwem – która automatycznie lub spontanicznie pokonywałaby społecznie wygenerowany dystans, obcość, przepaść.

Przeciwko mieszczańskiej stagnacji

Młode inteligentki z obu seriali – Ewa i Ania – doświadczają tego na własnej skórze, ale i wytrwale próbują tę przepaść zakopać. Surowo oceniają styl życia i system wartości rodziców. Poprzednie pokolenie traktują krytycznie i niechętnie, w „małej stabilizacji” widzą źródło

zastoju społecznych zmian, „utknięcia”, konsumeryzmu, który na powrót wzmocnił klasowe podziały, „uśpił” rewolucyjny potencjał inteligencji.

To moje tak zwane środowisko żyje, a właściwie egzystuje tak konsumpcyjnie. Ja oczywiście też. A on [Leszek] staje na palcach po to, co u nas leży na podłodze. On żyje naprawdę, i to nie na kredyt,

mówi Ania. Kiedy matka ostrzega ją przed nieszczęściem, jakie grozi jej w związku z chłopakiem ze wsi, Ania mówi:

Mamo, a czy ty myślisz, że to, co ja widzę w tym domu, to jest szczęście? Te puste pokoje, zimne ściany, obojętnych sobie ludzi? Wiem, życie w dystyngowanej temperaturze, gdzie ani zagrzzać, ani przeziębic się nie można. (...). Mamo, ty żyjesz w innym świecie, zrozumi!

Serial propaguje przekraczanie granic klasowych i kulturowych w imię wyrwania się z mieszczańskiej, jałowej stagnacji lat sześćdziesiątych. Oboje bohaterowie robią wszystko, by uniknąć losu rodziców. O ile jednak Leszek chce lepszego życia, którego obietnica kryje się w społecznym awansie, o tyle Ania – klasowo uprzywilejowana – robi to w imię odwrotu od stabilizacyjnych wartości. Efekt losu do uniknięcia podkreślają upiorne obiady u Ani w domu, martwa cisza przy stole. „Rano mówią sobie: dzień dobry, a wieczorem nikt nie trzaska drzwiami” – Ania rysuje przed koleżanką portret swojej rodziny. Na pytanie: „No to dlaczego się nie rozeszli?”, odpowiada: „Bo musieliby się zdobyć na nienawiść. Ale na to też ich już nie stać”. Seriale wieszczą, że konsumenckie wartości „małej stabilizacji” – przewidywalność, powtarzalność, rutyna, ciągłość, wytrwałość – odchodzą do lamusa, bo młodzi duszą się w tej atmosferze, postrzegają ją jako sztuczną, pełną hipokryzji i konformizmu, zabijającą nie tylko spontaniczność, ale także możliwość głębszej społecznej przemiany. Z ich perspektywy pokolenie, które dorosło podczas „małej stabilizacji”, sprzeniewierzyło się temu, co dla nich w socjalizmie najbardziej atrakcyjne, pociągające, obiecujące: przekraczaniu barier, ciągłej ucieczce do przodu, łamaniu życiowych schematów. Chcą to jednak realizować na płaszczyźnie już nie politycznej, lecz prywatnej, dbając o emancypację w wymiarze bardziej indywidualnym niż społecznym. Leszek, Ania i Ewa to już nie społecznicy, lecz „politycy życia”⁴⁷.

⁴⁷ Posługuję się tutaj pojęciem Anthony’ego Giddensa, który zaproponował rozróżnienie „polityki emancypacji”, prowadzonej w warunkach instytucjonalnych

Niezależność jako wartość

Drogi emancypacji są jednak różne dla mężczyzn i kobiet, co oba seriale odnotowują. Emancypacja kobiet z różnych grup społecznych wiedzie przez niezależność zawodową, która w obu serialach jest prezentowana jako ważna, wartościowa, owocująca nie tylko samodzielnością finansową, ale także poczuciem spełnienia i zadowoleniem z życia. Inaczej niż dla postaci kobiecych, do których przyzwyczaili nas współczesne produkcje filmowe, dla Ewy nie rodzina, dzieci i dom, ale praca i doskonalenie zawodowe są najważniejsze. Zapytana: „Czy pani kiedyś kochała?”, lekarka odpowiada: „Ja? Ja zostałam lekarzem. Przede wszystkim lekarzem”. Kiedy kończy się romans Ewy z inżynierem, który pracował w Międzyborzu na budowie, Ewa nie rozpacza, nie tęskni, nie rozważa wyjazdu z kochankiem. Wygląda na to, że od początku traktowała tę relację przelotnie. Zresztą swój największy błąd zawodowy popełnia, gdy daje się uwieść i zamiast skupić na pracy, spędza dzień z inżynierem; romans sprowadza ją na manowce, za co bohaterka zapłaci poważnymi kłopotami. Nad relacje z ludźmi Ewa przedkłada rozwój zawodowych kompetencji. Gdy zasmucona plotkami o wyjeździe Ewy pielęgniarka pyta ją, czy to prawda, Ewa odpowiada: „Bardzo kocham swój zawód. Chciałabym zrobić specjalizację”. Marzy o pracy w szpitalu, byłaby to dla niej nobilitacja, uznanie starań. Od początku pracy w Międzyborzu bohaterka szykuje tam izbę porodową, zbiera na nią pieniądze i forsuje jej budowę w lokalnym samorządzie. „Przyjemnie pomyśleć. Wyjadę, ale zostanie po mnie taka mała cegiełka. Moja” – mówi o izbie. Gdy postanawia wyjechać z Międzyborza, zakochany w niej dyrektor szkoły jest przekonany, że wyjeżdża za innym mężczyzną. Ewa odpowiada:

Myli się pan. Po prostu bronię siebie. Wiem, co potrafię. A jeszcze lepiej to, czego nie umiem. Wyjeżdżam do miasta. Do szpitala. Lekarz musi się uczyć. Ciągłe uczyć.

Dyrektor szkoły nie wierzy, że Ewa wyjeżdża „tylko” dlatego. Nie mieści mu się w głowie, że kobieta może planować życie z myślą o rozwoju zawodowym, priorytetowo traktować pracę.

nierówności, bardziej tradycyjnej w zakresie metod politycznego oddziaływania i „polityki życia”, postnowoczesnej, realizowanej przez wybory konsumenckie. Zob. A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość*, dz. cyt., s. 286–295.

Ania z serialu *Daleko od szosy* także dba o wykształcenie, które da jej zawód, a ten – niezależność. Przed zamążpójściem chce koniecznie skończyć studia, co asertywnie komunikuje Leszkowi. Poświęca mnóstwo czasu na naukę. W jednym z odcinków widzimy, jak zdaje – przed kobietą – egzamin z genetyki. Jest świetna, dostaje więc propozycje uczestnictwa w pracach zakładu cytologii. Kamera wielokrotnie pokazuje, jak Ania pracuje w laboratorium chemicznym. To ona – a nie żaden kolega – pomaga Leszkowi rozwiązywać zadania z matematyki. W obu serialach nauki ścisłe – wbrew stereotypom – są „dla kobiet”. Podobnie „dla kobiet” są nowinki techniczne. Na wsi w *Daleko od szosy* wybucha sensacja, gdy Bronka kupuje motor. Chłopcy ze wsi komentują, że jeździ nim „jak szatan”, a chłopaka wozi ona, nie on ją. „Stary, ale draka! Ona prowadzi, on siedzi z tyłu” – opowiadają Leszkowi. Czasami zdobywanie przez kobiety społecznych przestrzeni zarezerwowanych dotąd dla mężczyzn zostaje dostrzeżone, skomentowane jako coś niezwykłego, a nawet podlega próbie zdezwuowania, ale mimo to jawi się jako proces nieodzowny, konieczny, nie do powstrzymania.

Mizoginia jako temat

Niezwykłość obu seriali na tle wcześniejszych i późniejszych produkcji telewizyjnych (a zwłaszcza polskich seriali współczesnych) polega na tym, że podobnie jak w przypadku dystansów klasowych, endogamii klasowej i społecznych dystynkcji, zamiast posługiwać się uprzedzeniami wobec kobiet jako wspólnym twórcom i odbiorcom filmu elementem oczywistości, czynią one z nich swój temat, obnażając dyskryminację i przemoc symboliczną tam, gdzie zazwyczaj produkty kultury pokazują bezkolizyjną, harmonijną, przyjmowaną przez wszystkich z zadowoleniem, opartą na rytuałach codzienności koegzystencję mężczyzn i kobiet.

W pierwszym odcinku serialu *Doktor Ewa* Lipska robi staż w warszawskim szpitalu. Jest tam lekarz Bigoń, który ją podrywa. Ewa prosi adoratora, by nie wstawiał się za nią u szefa. W rozmowie z Bigoniem trzykrotnie podkreśla, że nie chce protekcji przy przydzielaniu stanowisk. Jednak Bigoń jej nie słucha. Ewa podsłuchuje rozmowę dyrektora szpitala z sekretarką. „Po co mi ta dzidzia? Tylko dlatego, że ma ładne nogi, ma tu pracować? Jak Bigoniowi się podoba, to niech się on żeni,

a nie proteguje” – mówi dyrektor. Na skutek tego zdarzenia Ewa decyduje się przyjąć posadę na wsi, zamiast starać się o nią w warszawskim szpitalu. Początkowo myślała, że zostanie doceniona za kompetencje, zaangażowanie i pracowitość, którą widzą też jej koleżanki, ale kluczowe okazują się względy damsko-męskie, co wywołuje jej sprzeciw.

Oglądamy także patriarchalny sojusz ojca z adoratorem ponad głową córki. Obaj zaplanowali już kobiecie przyszłość, bez względu na jej ambicje, plany i chęci. Ojciec jest kolegą Bigonia, uważa, że praca córki w szpitalu to „pewniak”; prawdopodobnie sam, wbrew woli Ewy, maczał w tym palce. Decyzji Ewy nie traktuje poważnie. „Coś ją ugryzło. Do wieczora jej przejdzie” – komentuje. Ewa wykrzykuje, że nie chce nikomu nic zawdzięczać, ponieważ wie, że jej matka musi całe życie spłacać mężowi dług za to, że zawdzięcza mu miejskie życie. „Tylko sobie!” – krzyczy i ucieka od rodzinnego stołu. Kiedy wyjeżdża do Gorzkowic, dyrektor powiatowego ośrodka zdrowia – tak jak ojciec, dyrektor i adorator – nie traktuje jej poważnie: nie słucha jej ani nie bierze pod uwagę jej kompetencji. Próbuje ją odwieść od zamiaru pracy na wsi, jednak ku jego zaskoczeniu Ewa jest zdeterminowana i w końcu dostaje przydział pracy w Międzyborzu. To nie koniec mizoginii w pierwszym odcinku. Gdy Ewie ucieka autobus z Gorzkowic do Międzyborza i podwożą ją chłopcy z jadącego na występy rockowego zespołu, jeden z nich czyni pod adresem Ewy seksistowskie uwagi.

Wielorakim obliczom mizoginii środowiska lekarskiego poświęcony jest cały odcinek siódmy. Lekarz o nazwisku Bryl – kolejny amant – mówi do Ewy: „Widzę, że jest pani coraz pilniejsza. To znaczy chciałem powiedzieć: piękniejsza”. Chwilę potem mężczyzna pracujący w kartotece zapewnia lekarzkę flirciarskim tonem: „ja o panią doktor ekstra dbam”. Ewa jednak pozostaje głucha na zaloty, obu wytyka zawodowe błędy. Bohaterka ma pacjentkę, u której podejrzewa raka macicy, jednak badania w szpitalu tego nie potwierdzają. Lekarze uważają sprawę za zamkniętą, ale Ewa nie daje za wygraną, dlatego popada w konflikt z dyrektorem szpitala powiatowego w Gorzkowicach. Kiedy zarzuca mu, że zaniedbał obowiązki wobec pacjentki, dyrektor ripostuje: „A mogłaby pani być tak sympatyczną blondynką”. Siedzący obok Bryl zapewnia: „Pani doktor jest sympatyczną blondynką”. Ewa nie daje się zbić z tropu: „Przepraszam, ale co ma wspólnego jedno z drugim? Jest podejrzenie...”. Dyrektor przerywa jej: „Zostawmy podejrzenia milicji i zazdrośnym kobietom”.

Dyrektor podważa kompetencje Ewy, sprowadza ją „do płci”, czyniąc uwagi pod adresem jej kobiecości i kobiecości w ogóle. Być może pacjentkę także bagatelizuje dlatego, że jest kobietą i że sprawa dotyczy „kobiecych chorób”. Zostaje sportretowany jako mizogin, a dokuczliwość z jego strony potęgują spotkania przez Ewę na ulicy pijacy – powstaje w ten sposób efekt osaczenia bohaterki uwłaczającymi zachowaniami mężczyzn. „Nie dowierzają mi, bo jestem młoda i mam małe doświadczenie” – żali się Lipska koledze ze studiów. Wśród przy czyn lekceważenia nie wymienia jednak tej związanej z płcią. Chcąc Ewie pomóc, kolega próbuje namówić znajomego specjalistę na jeszcze jedno badanie pacjentki. Diagnozę Ewy rekomenduje jednak słowami: „kobiety czasem mają wspaniałą intuicję”. Zatem nawet w jego oczach decydują nie kompetencje koleżanki, lecz jej kobiecość, a jego intencją jest poderwanie lekarki, a nie zdrowie pacjentki. Specjalista okazuje się jeszcze gorszy od dyrektora. Wyśmiewa Ewę, mówi do niej „pani mnie bawi”, wyzywa ją od wrózek, komentuje jej wypowiedzi słowami: „ech, te kobiety”. Ewa jest jednak zdeterminowana. Na przekór wszystkim jedzie z pacjentką do warszawskiego Centrum Onkologii. Tam okazuje się, że jej diagnoza była słuszna, a Ewę osobiście chwali profesor, który natychmiast operuje pacjentkę. Morał jest jasny: wbrew podyktowanym mizoginią opiniom kolegów po fachu Ewa nie poddała się i dzięki temu dobro (pacjentki) zwyciężyło.

O tym, że serial świadomie podkreśla mizoginię lekarskiego środowiska, świadczy „zemsta” Ewy za pozamerytoryczną uwagę doktora Bryla. „Za kogo pan mnie ma, drogi kolego?” – pyta Ewa. Gdy Bryl odpowiada: „Za głupią, upartą dziewczynę”, Lipska, przedrzeźniając jego wcześniejszą wypowiedź, ripostuje: „A mógł być tak sympatycznym blondynem”. Uprzedmiotawia go tak, jak wcześniej on ją. W innym odcinku podkreśla, że ceni sobie zdobytą w Międzyborzu samodzielność. „Nie ma nade mną szefów, asystentów, doktorów” – mówi zadowolona. Z inżynierem, z którym łączy ją romans, przedrzeźniają lokalnych „macho”, kpiąc z seksistowskich żartów lekarzy z Gorkowic. W ich oczach stanowią one widoczny znak „niedzisiejszości” tego środowiska. Oboje demonstrują wobec niego dystans: zamiast śmiać się z opowiadanych dowcipów, śmieją się z tych, którzy je opowiadają. Seksistowskie żarty pełnią w serialu rolę sygnalizatora starej, odchodzącej gwardii. Do niej należy lekarz, który ze względu na płeć Ewy wieszczy jej nieszczęście

w Międzyborzu: „To nie jest miejsce dla samotnej dziewczyny. Ja znam życie. Pani nie wytrzyma. Będzie tu pani gorzknieć. Straci pani radość życia” – mówi do niej, a potem, gdy Ewa szalenie martwi się o pacjentkę, dodaje z satysfakcją: „Mówiłem, że to nie na pani siły”. Jednak widzowie wiedzą, że się myli, bo obserwują Ewę przy nieraz trudniejszych wyzwaniach. Do „starej gwardii” należy także sołtys, który na zabawie z okazji otwarcia motelu w Międzyborzu prosi Ewę o przecięcie wstęgi, bo... „pani doktor jest ładna i ma wdzięk”.

Tymczasem, choć doktor Ewa wedle ówczesnych standardów urody i wzorców kobiecości faktycznie „jest ładna i ma wdzięk”, przeczy zarazem wielu stereotypom na temat kobiet. Jest małowówna, skryta, nie daje się sprowokować ani ponieść emocjom. Bywa ironiczna, a nawet złośliwa, ale w relacjach z pacjentami się nie unosi. Okazuje gniew tylko w kontekście walki z innymi lekarzami o swoje diagnozy i o szacunek dla jej kompetencji. Mężczyźni niejednokrotnie starają się wyprowadzić doktor Lipską z równowagi, niemal każdy chce ją poderwać, niektórzy podejmują nawet dramatyczne decyzje, mając nadzieję na intymną relację z Ewą. Lekarka pozostaje jednak chłodna, opanowana i skryta. W obu serialach to mężczy bohaterowie są emocjonalni i porywcy, kierują się nie zdrowym rozsądkiem, lecz impulsami. Ania z serialu *Daleko od szosy* jest może sympatyczniejsza niż bohaterka serialu *Doktor Ewa*, ale to ona jest bardziej zaradna niż Leszek. To ona wie, czego chce, metodycznie realizuje plany i wspiera narzeczonego, by ten realizował swoje. Leszek tymczasem niejednokrotnie miota się, podejmuje nieprzemysłane decyzje, potem się z nich wycofuje. O ile Ewa bierze na siebie odpowiedzialność wyłącznie za pacjentów, nie chcąc niańczyć nikogo w życiu prywatnym, o tyle Ania staje się opiekunką Leszka. Podyktowane jest to jej społecznym uprzywilejowaniem, na płaszczyźnie klasowej jej gest jest więc proegalitarny, na płaszczyźnie genderowej jednak oznacza wejście w tradycyjną rolę kobiety jako „menedżerki” związku, która zarządza życiem własnym i pomaga swojemu wybrankowi zarządzać jego, ale robi to na tyle delikatnie, by nie urazić jego ego.

Prawa reprodukcyjne

Miarą postępowości obu produkcji telewizyjnych są zawarte w nich wątki planowania (i nieplanowania) rodziny. A jest ich – zwłaszcza

w serialu *Doktor Ewa* – mnóstwo. Seks przedmałżeński, niechciana ciąża, choroby genetyczne, weneryczne i choroby układu rozrodczego, prostytutka, poród, adopcja – wszystkie te tematy pojawiają się w omawianych serialach. Bohaterom brakuje jednak języka, by o nich mówić. Właściwe nazwy zastępują eufemizmy, przemilczenia, zawieszenia głosu. Ewa pyta o niechcianą ciążę słowami: „Kiedy to się stało?”, o antykoncepcji mówi: „Kobiety teraz wszystko wiedzą”, o raku szyjki macicy: „kobiECE sprawy”, „pewne rzeczy”, „wypadek jest bardzo podejrzany, krwawienia nie ustępują, wyraźne powiększenie”, nie mówi jednak, krwawienia czego, a widz może się tylko domyślać, bo pacjentka zostaje wysłana do ginekologa. Macica, aborcja, antykoncepcja – słowa te funkcjonują na prawach wulgaryzmów, których nie wolno używać.

Słowa, ale nie fakty, które słowa te mogłyby opisać. Pacjentce Agnieszce, której ojciec cierpi na hemofilię, Ewa poleca antykoncepcję. Narzeczony Agnieszki, gdy dowiaduje się, że ich biologiczne dzieci mogłyby chorować, mówi lekarce, że z czasem adoptują dziecko, ale nie zamierzają tego ujawniać przed mieszkańcami wsi, bo „oni nie zrozumieją”. Gdy pacjentka Ania błaga Ewę o aborcję, ta odmawia, argumentem jest jednak zdrowie Ani, a nie wartość „życia poczętego”. Lekarka podstępem ściąga do swojego gabinetu ojca dziecka, Bohdana, który planuje ucieczkę do miasta zamiast ożenku z ciężarną Anią. „Tyle jest w tobie egoizmu, że tracę wiarę w ludzi. Nie mogę na ciebie patrzeć” – mówi do niego z nieukrywaną pogardą Ewa. W innej scenie wyzywa Bohdana od tchórzy. Stawia sobie za cel, by chłopak nie uciekł przed odpowiedzialnością. Pomaga Ani przy porodzie, potem oddaje noworodka do domu dziecka, ale jej celem jest doprowadzić do małżeństwa jego rodziców, by opieką nad dzieckiem zajęli się sami. Podstępem ściąga do domu dziecka Anię, Bohdana i jego ojca. Na miejscu wyjawia temu ostatniemu, że jedno z wychowywanych tu dzieci to jego wnuk. Po początkowym ataku wściekłości ojciec Bohdana deklaruje wspaniałomyślnie: „Chłopaka wyślę na studia, kobietę z dzieckiem wezmę do siebie”. Choć o losie Ani zdecydował przyszły teść i to ona będzie uwięziona w roli macierzyńskiej, gdy tymczasem Bohdan dostanie możliwość kształcenia się i pozostanie wolny od codziennych rodzicielskich obowiązków, Ewa triumfuje.

Granice

Opowieść o Bohdanie i Ani pokazuje kulturowe granice możliwe do pomyślenia emancypacji od dominujących wzorców kulturowych. Małżeństwo i dzieci to horyzont obu telewizyjnych produkcji. Wcześniej, owszem, dopuszczalne są inne relacje: flirty, romanse, związki „na próbę”, a nawet przygodny seks. Z ówczesnych sposobów kontroli urodzeń można i należy korzystać, by „błędów młodości” nie przypłacić kłopotami na lata. Jednak ostatecznie wszystkie te eksperymenty mają prowadzić do jednego scenariusza, którego punktem kulminacyjnym jest ślub, a konsekwencją dzieci. Dowiedziawszy się, że jest w ciąży, Ania z serialu *Daleko od szosy* co prawda rozważa aborcję, Leszek jest jednak przeciwny i ostatecznie nakłania narzeczoną, by zdecydowała się urodzić. Małżeństwo wprawdzie nie jest idyllą, co pokazują ostatnie odcinki serialu *Daleko od szosy*, w których młodzi są na tyle wykończeni jednoczesną pracą, nauką i rodzicielstwem, że prowadzi to do poważnego kryzysu w ich relacji. W serialu *Doktor Ewa* główna bohaterka co prawda nie ma męża ani narzeczonego i nie wydaje się, by chciała ten stan zmieniać, a w pracy wielokrotnie styka się z kobietami, których niewesoły los zdefiniował alkoholizm męża. A jednak historie związane z prawami reprodukcyjnymi, którym Ewa pomaga potoczyć się prawidłowym torem, nigdy nie dotyczą rozwodów ani uniknięcia macierzyństwa. Przeciwnie, wszystkie prowadzą do mniej lub bardziej szczęśliwego, ale małżeńskiego pożycia.

W tekście *Opera mydlana. Wszystko dla pań* Tania Modleski pisała, że rodzina w „operach mydlanych” nie jest idealna. Przeciwnie, pełna błędów i wypaczeń, nieustannie popada w tarapaty. Są to jednak błędy do wybaczenia i tarapaty do przejścia. Nie przypadkiem na liście stałych serialowych motywów nie pojawia się, zdaniem Modleski, homoseksualność, bo ona, w przeciwieństwie do kłótni, kłamstwa, zdrady czy przemocy, trwale rozbija strukturę rodziny⁴⁸. W serialach tutaj omawianych nie ma mowy ani o wykroczeniu poza heteronormę, ani o zaniechaniu małżeństwa.

Te dwa aspekty przemian obyczajowych – a raczej ich granic – oddają poradniki seksuologiczne, których skuteczna ekspansja rozpoczyna się pod koniec lat sześćdziesiątych, by w latach siedemdziesiątych kształcić

⁴⁸ T. Modleski, *Opera mydlana*, dz. cyt., s. 144.

całą Polskę w dziedzinie małżeńskiego, nie tylko seksualnego współżycia. W książce *Płeć, przyjemność i przemoc* Agnieszka Kościańska analizuje polski dyskurs seksuologiczny: lansowane przezeń modele udanego seksu, udanego związku i udanego życia. Analiza Kościańskiej dowodzi, że liderzy polskiej seksuologii, których poradniki doczekały się wielu wznowień – Zbigniew Lew-Starowicz i Michalina Wisłocka – choć postrzegani są dziś jako pionierzy seksualnego wyzwolenia, w latach siedemdziesiątych za właściwy i pożądany model życia uznawali wyłącznie heteroseksualne małżeństwo z przynajmniej dwójką dzieci, bo jedno to zbyt egoizm, o bezdzietności z wyboru nie wspominając. Małżeństwo, owszem, partnerskie, ale pogodzone z faktem, że to kobieta odpowiada za stan psychiczny i emocjonalny męża oraz za jego seksualną edukację. Oboje seksuolodzy – choć Wisłocka dużo ostrzej – oskarżają też postępującą emancypację kobiet o powodowanie psychicznych i seksualnych kłopotów mężczyzn oraz o rozpad niejednej relacji. Wysiłek ekspertów i ekspertek idzie w nauczanie, jak budować trwałe małżeństwo, przy jednoczesnym patologizowaniu każdego innego modelu życia jako niedojrzałego lub dewiacyjnego⁴⁹.

Na podstawie analizy modelu rodziny lansowanego pod koniec lat pięćdziesiątych na łamach pisma „Przyjaciółka” Antonina Kłoskowska wnioskuje, że w okresie tym nastąpił odwrót od ról przodownic pracy, agitatorek, kobiet poświęconych służbie publicznej, odwrót w kierunku ponownego „udomowienia” kobiet, przypisania im ról matek, żon i kochanek⁵⁰. Ucieczka w prywatność podczas „małej stabilizacji” lat sześćdziesiątych była możliwa między innymi dzięki temu zwrotowi, który oznaczał zepchnięcie kobiet w miejsce dobrze im znane, a zatem niewątpliwy regres na drodze ich emancypacji. Jak pokazały badania omawiane przez Nowaka, Jasińską i Siemieńską, a także – chcąc nie chcąc – ówczesne produkcje kulturalne, lata siedemdziesiąte przyniosą próbę syntezy emancypacji od klasowych i płciowych determinant społecznych z realizacją jednostkowych pragnień, indywidualnych planów i prywatnych aspiracji.

Analogiczne zmiany następowały w tym samym czasie na Zachodzie. Młodzi końca lat sześćdziesiątych zbuntowali się przeciwko

⁴⁹ A. Kościańska, *Płeć, przyjemność i przemoc. Kształtowanie wiedzy eksperckiej o seksualności w Polsce*, Warszawa 2014, s. 84–120.

⁵⁰ A. Kłoskowska, *Z historii i socjologii kultury*, Warszawa 1969, s. 445.

mieszczańskiej stabilizacji i nierównościom społecznym, ale „uciekli” w przestrzeń stylów życia, by tam – jednostkowo lub w małych, nie-rzadko elitarnych grupach – realizować czasami alternatywne, czasami tradycyjne scenariusze życiowe. Jeśli prawdą jest, że procesy społeczne w Polsce nie odbiegały od procesów w krajach kapitalistycznych tak dalece, jak zwykliśmy sądzić, paradoksalnie świadczyć to może także na korzyść tezy o niedokończonym socjalizmie, którą wyartykułowali twórcy seriali *Doktor Ewa* i *Daleko od szosy*.

Tekst powstał w ramach grantu NPRH (nr 11H 12 0108 81)